

Posłuchajcie mnie, opowiem wam historyjkę. Był sobie kiedyś pewien człowiek, który bardzo chciał napisać książkę, normalną, zwyczajną książkę, jakich czytał tysiące w ciągu całego swego życia. Chciał stworzyć powieść lub zbiór opowiadań, mogło to być również dzieło filozoficzne lub polityczne, mogła być nawet encyklopedia lub podręcznik. Pragnął napisać i wydać jakąkolwiek książkę, podobną do tych, które czytał. Chciał ujrzeć ją napisaną i wydaną, gorąco pragnął przeczytać to, co sam napisał, poczuć dotyk stron, który przecież dobrze znał, poczuć zapach druku, który przecież również nie był mu obcy. Chciał jednak, aby tym razem to były strony zadrukowane jego literami, pod jego nazwiskiem. Marzył o kartkowaniu swojej książki, o napawaniu się tym, że oto została zwyczajnie wydana, jak tyle innych książek, że oto leży na półce w księgarni i każdy może do niej zajrzeć, że oto gdzieś ktoś cokolwiek o niej napisał, że ktoś gdzieś komuś być może przeczytał ją na głos. Tak bardzo chciał wreszcie zobaczyć swoją własną książkę, ze swoim imieniem i nazwiskiem na okładce...Tak bardzo chciał, aby była to książka zwyczajna, ale jednocześnie dobra, może nawet bardzo dobra, może nawet wyróżniająca się, wybijająca ponad przeciętność i zasługująca na miano „dzieła”. Nie pragnął jednak sławy, ani błysku fleszy, ani oklasków i zachwytów nad sobą i swoją książką, nie pragnął nagród, wywiadów ani niczego podobnego. Przyjąłby z radością nawet otwartą wrogość, obelgi, wyzwiska i ostrą krytykę, gotowy był na polemiki, na etykietowanie, na zarzuty nudy, prostactwa, nieumiejętności, braku talentu, pretensjonalności, naśladownictwa, nieudolności. Gotowy był na nieoszczędzającą i bezlitosną krytykę swoich poglądów, swojego stylu, swojego języka, swojej akcji, swoich bohaterów. Jako się rzekło, nie pragnął dowartościowania, pieśni pochwalnych i ubóstwienia czy to ze strony tłumów zwyczajnych czytelników, czy też garstki obeznanych z tematem, opiniotwórczych krytyków. Tym, czego oczekiwał był choć cień zainteresowania, choć odrobina uwagi, choć jeden marny artykuł w prasie...Czy aby na pewno? Tak, to by go ucieszyło, naprawdę jednak marzył o wielkiej awanturze, o skandalu w mediach, o krytyce właśnie, o wyzwiskach, o wywołaniu szoku i strachu w opinii publicznej, tak wśród tłumów zwyczajnych czytelników, jak i garstek opiniotwórczych, znających się na rzeczy krytyków. Oczekiwał również, jeżeli chodzi o powieść, jednak pewnego zachwytu, pewnego zdziwienia może, stwierdzenia tego, że jest przełomowy, że oto zaczyna się nowa epoka w historii kultury i literatury – to ostatnie zresztą również jeśli chodzi o publikację filozoficzną. Marzył więc o tym, aby znaleźć się w panteonie, aby zostać zaliczonym w pewien poczet, do pewnego grona. Nie o tym, aby być sławnym tu i teraz, nie o tym, aby wieść życie celebryty, nie o tym, aby wszyscy się nim zachwycali czy przyznawali mu rację – lecz o tym, aby kiedyś mógł zobaczyć siebie w encyklopedii, aby mógł usłyszeć o sobie w szkołach i na uniwersytetach, aby w książkach naukowych mógł przeczytać opisy myśli własnych i poglądów. Nie chciał, żeby powszechnie się z nimi zgadzano, wolałby raczej aby powszechnie się nimi dziwiono, aby uważano je za wątpliwe, za dziwaczne, za nieco szalone, za może groźne, czy nawet złe i szkodliwe. Pragnął jednak, aby coś o nich uważano. Pragnął, aby go zauważono, jeśli nie teraz, to kiedyś, w przyszłości, aby jednak on mógł to zobaczyć...Aby mógł tego doznać, aby mógł zaznać uczucia bycia znanym, choć niekoniecznie lubianym, aby mógł zaznać uczucia bycia analizowanym, bycia uczonym na pamięć, bycia przedmiotem pracy doktorskiej, odczytu, wykładu, publikacji, recenzji, analiz, syntez, wystąpień, rozmów i dyskusji. Tak. O tym właśnie marzył, tego właśnie tak gorąco pragnął. Ale choć tak bardzo się starał napisać coś normalnego, coś zwyczajnego, coś składnego...A choćby mu i wyszło, to cóż z tego? Ciągłe był zbyt ograniczony, aby to wydać. Ciągłe zbyt bardzo wstydził się tego, że chce naprawdę być sławny. Ciągłe zbyt bardzo naśmiewał się z tych marzeń swoich, ciągle w zbyt dużym stopniu traktował je jako czyste marzenia, które nigdy nie doczekają się realizacji i urzeczywistnienia. Może nawet mniej byłby szczęśliwy, gdyby te marzenia faktycznie stały się rzeczywistością, gdyby te sny o potędze faktycznie stały się jawą. Mogłoby się bowiem okazać, że te wspaniałe uczucia i doznania wcale nie są tak przyjemne, jak by się można spodzie-

wać. Że te rzekomo wspaniałe chwile, gdy czyta się o sobie samym w prasie, w książkach, gdy słucha się wykładów i prelekcji o sobie samym wcale nie są takie wspaniałe, że w rzeczywistości to wszystko jedno, że w rzeczywistości więcej jest z tą sławą, nawet złą, kłopotu niż z niej pożytku i radości.

Czy bowiem w ogóle umiał się cieszyć, ów człowiek? Czy umiał cieszyć się czymś więcej niż niespełnionymi marzeniami, których czar wynikał właśnie z ich nierealności, z ich niespełnienia, a jednocześnie w tej właśnie ich cesze tkwił kolec, tkwił mankament i problem, który nie pozwalał nigdy cieszyć się nimi do końca? Czy właśnie we wspaniałości wizji spełnienia marzenia nie to jest zarazem najgorsze i najlepsze, że jest ono niespełnione? A jednak marzenie zakłada swoje urealnienie, marząc marzył zawsze o spełnieniu swoich marzeń...A więc zakładał, że po tym, jak te marzenia spełnią się w rzeczywistości będzie szczęśliwy. Marzył więc tak naprawdę o szczęściu, radości i satysfakcji, których namiastki jedynie w tych marzeniach właśnie doznawał, nie wiedział jednak co to takiego naprawdę jest, co znaczą te słowa...I była ta część jego, która kazała mu wątpić w to, że spełnienie marzeń da mu to, o czym marzy, że po ich spełnieniu otrzyma. I ta właśnie część jego kazała mu ciągle śmiać się z własnych marzeń, śmiać się razem z innymi z własnych snów o potędze, kpić sobie bezlitośnie z innej jego części, z innej części, na które się składał. I ta właśnie część jego kazała mu nigdy nie brać marzeń swych na poważnie, nigdy nie myśleć, że mogłyby się one naprawdę spełnić, gdyż właśnie w tym spełnieniu widziała zagrożenie rozczarowania i utraty wszelkiego pocieszenia, które właśnie w marzeniach jako marzeniach, w marzeniach niespełnionych odnajdowała czy odnajdował. Tak, wiedział, że była to jedynie namiastka, ale bał się utracić ją wskutek rozczarowania, bał się cokolwiek zmieniać w swoim życiu, do czegokolwiek dążyć. Był bowiem przekonany, że nigdy nie uda mu się spełnić swoich marzeń. Zawiesił sobie poprzeczkę tak wysoko, aby był pewien, że nigdy do niej nie doskoczy i żeby dzięki temu nie musiał nawet próbować, żeby nie musiał skakać w ogóle więcej niż to konieczne, aby jakoś przemknąć się cichaczem przez życie, aby jakoś tam wbić się w schemat egzystencji, w szarą rutynę życia, w której zawsze było mu najwygodniej i najbardziej błogo. Będąc maksymalistą w marzeniach, pozostawał minimalistą w życiu, jednakże minimalistą schematycznym, który zawsze gniewem, niepokojem, lękiem, wstydem, tremą i tym podobnymi uczuciami reagował na każdą zmianę swojego Schematu, na każdą próbę naruszenia jego Świętego Spokoju, którego jakoś, zamknięty w rutynie, doznawał, a który jednak częstokroć był burzony przez tą jego część, która czegoś więcej się domagała, która łudziła się jeszcze tym, że marzenia można przynajmniej po części zrealizować, a przede wszystkim tym, że ich realizacja jest opłacalna i faktycznie przyniesie spodziewany efekt.

Ta właśnie część jego była odpowiedzialna za wszystkie próby, które podejmował, za wszystko, co tworzył w nadziei, że stanie się przez to kimś znanym, kimś sławnym, kimś w panteonie. Po cóż bowiem innego miałby tworzyć? Czyż było jakieś inne uczucie, które towarzyszyło mu, gdy pisał i tworzył niż to, że oto czyta właśnie taki, a nie inny tekst swojego autorstwa już wydany, już zanalizowany, już jako tekst przełomowy, już jako tekst klasyczny, jako tekst rodem z kanonów, jako tekst autora przełomowego, jako tekst prekursora nowej epoki, nowego prądu i kierunku w filozofii, w literaturze, nowej doktryny i ideologii w polityce? Czyż było coś innego, co pchałoby go do tworzenia, niż ta wizja, że oto czyta arcydzieło, że oto to, co pisze jest już znane, jest już klasyczne, jest już w panteonie, jest już cytowane, analizowane, powszechnie czytane? Czy coś innego zdolne byłoby go zmotywować do pisania, czy znalazłby jakiś inny powód, aby tworzyć jak nie właśnie ten, jak nie właśnie jego marzenia, jego wizje, jak nie ta jego część, która mówiła: tak, to możliwe, chociaż trochę, choć po części, dlaczego z góry zakładać, że nie? Dlatego zawsze gdy tworzył, starał się tworzyć tak, aby przyjemnie się to czytało, aby dobrze to brzmiało, aby brzmiało to spójnie, rytmicznie, klasycznie, jak coś z panteonu, jak coś z kanonu. Zawsze jednak wydawało mu się, że to jeszcze nie jest takie, jak być powinno, jego część sceptyczna wobec skutków realizacji marzeń mówiła mu, że to przecież niemożliwe, aby tworzył coś na miarę arcydzieła, na miarę

kanonu klasyki, na miarę prawdziwego przełomu, na miarę przyszłej sławy. Mówiła mu, że czegoś tu na pewno brakuje, że to śmieszne, że uważa się za artystę, za wielkiego filozofa, za prekursora i kogoś na miarę postaci z panteonu, zwanych wielkimi pisarzami czy myślicielami. Mówiła mu, że to niemożliwe, że im dorównał, a to, że tak uważa, jest tylko śmiesznym świadectwem jego gigantycznej manii wielkości, jego chorych kompleksów, jego niedowartościowania albo czegoś podobnego. W dodatku nigdy nie miał czasu ani siły, aby tworzyć jakąś większą całość fragmentami. Jeżeli miał wizję całości, chciał stworzyć ją już, od razu, nie miał cierpliwości do tworzenia jej pomalutku, do powolnego, fragmentarycznego odsłaniania jej poszczególnych części.

Dlatego wreszcie, mając już dość, postanowił nie tworzyć całości, lecz zwyczajnie pisać niezwiązane ze sobą fragmenty, niepołączone żadną wspólną wizją, żadnym wspólnym mianownikiem, tworzone niejako na bieżąco, ot tak sobie, bez żadnego pomysłu, który czekałby na realizację, którego poszczególne fragmenty byłyby po kolei odsłaniane, które łączyłyby się ze sobą w jakąś jedną całość, w jakąś jedną akcję, fabułę lub coś podobnego. Pisał te fragmenty też zawsze oczywiście w nadziei sławy, zawsze z wizją tego, że kiedyś wejdą one do kanonu i staną się tekstem klasycznym, że wreszcie ten cały ich zbiór, wydany w jednym tomie, pod wspólnym tytułem, stanie się dziełem przełomowym, stanie się czymś znaczącym w dziejach. Zawsze tylko taką miał motywację do tworzenia. Nigdy żadną inną, a przynajmniej żadną ważniejszą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 18.11.2018 18:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.